

Dziewczyny bierzcie się za cycki

Siedziałam w chińskiej restauracji i jadłam moje ulubione krewetki. Przy stoliku obok niedzielny obiad konsumowały dwie Włoszki z dziećmi. Dyskutowali o Angelinie Jolie, która właśnie usunęła sobie jajniki, a wcześniej piersi w obawie przed realnym zagrożeniem chorobą nowotworową. Chłopak w stroju *boy scouta*, który mógł mieć zaledwie 12-13 lat brał udział w rozmowie z wielką kompetencją i zaangażowaniem. *"Ona jest bogata, ma już dzieci, nawet te adoptowane. Poza tym jest taka ładna, że może usunąć sobie wszystko. Chociaż ja nie wiem, czy mnie nie odrzucałaby kobieta bez cycków. Jak jakaś jest brzydka nie powinna usuwać ich sobie prewencyjnie"* - mówił z autorytetem faceta. Zdębiałam.

"Rak nadal jest słowem, który powoduje u ludzi strach i powoduje, że stają się bezsilni" - pisała w swoim bardzo osobistym liście opublikowanym w New York Times gwiazda Hollywoodu, opowiadając szczegółowo o trwającej osiem godzin operacji mastektomii. Zachęcała kobiety, które miały w rodzinie przypadki raka piersi czy jajników, aby na poważnie zajęły się prewencją. W jej sytuacji - osoby dotkniętej groźną mutacją genu BRCA, możliwość zachorowania na raka jest bardzo wysoka.

Również polski publicysta katolicki Tomasz Terlikowski, którego twarz przypominała mi właśnie przemądrzałe i bufonowate oblicze włoskiego harcerzyka, dyskutującego z matką przy obiedzie o cyckach Angeliny Jolie - wyraził swoją opinię na ten temat: *"Czy Jolie wie, że istnieje też rak mózgu. Kiedy jej mąż wyrazi radość, że w celu wiecznego życia żona prewencyjnie dokona amputacji mózgu?"* - napisał na Twitterze.

Od trzech miesięcy pobolewała mnie prawa pierś, ale myślałam, że uciskał mnie stanik. Mój polski ginekolog nie wyczuł nic nadzwyczajnego, kiedy poszłam do niego na badanie w styczniu. Ból jednak nie przechodził. Po trzech miesiącach udałam się więc do mojej włoskiej ginekolożki, która natychmiast wypisała mi skierowanie na USG i mammografię. Czas oczekiwania w strukturach publicznych mógł wynosić kolejne dwa, trzy miesiące. Zdecydowałam się zrobić badania prywatnie. W połowie kwietnia udałam się na pierwszą w życiu mammografię piersi.

Gdy nagle świat wali ci się na głowę

Mammografia i USG piersi to nic strasznego, ale jak każde, nie są to badania przyjemne. Problem zaczyna się jednak w momencie, gdy podczas - wydawałoby się rutynowej kontroli - nagle dowiadujesz się, że coś jest nie tak.

W czasie wykonywania USG dowiedziałam się, że w pobliżu lewego sutka jest pięciomilimetrowy guzek, który ma najprawdopodobniej naturę niezłośliwą, ale od tego momentu trzeba go będzie regularnie kontrolować. W prawej piersi natomiast nie wiadomo co jest... i wymaga to natychmiastowych dodatkowych badań.

Od razu udałam się do lekarza rodzinnego, aby wypisał mi skierowanie na rezonans magnetyczny z kontrastem. Zastanawiałam się co tu zrobić, aby jak najszybciej znaleźć miejsce w jakiejś strukturze publicznej, bo w prywatnej - i owszem - badanie to można wykonać nazajutrz, ale płacąc 300 euro. Lekarka, która akurat zastępowała mojego doktora C. zdecydowała, że skieruje mnie natychmiast do ambulatorium chorób piersi w Szpitalu św. Ducha. Tak dostałam się w ręce najlepszego rzymskiego lekarza w tej dziedzinie. Kiedy usłyszałam, że nie ma co czekać i że w najszybszym terminie zrobimy biopsję, aby wykluczyć wszelkie wątpliwości - przyznam szczerze - w jednej chwili świat runął mi na głowę.

Zaledwie dwa miesiące wcześniej bardzo bliska osoba z mojej włoskiej rodziny zmarła na raka gruczołu sutkowego. Teraz problem mógł dotyczyć również i mnie... Wszyscy, którzy dowiedzieli się o tym wpadli w panikę. Ja oczywiście też... *"Rak nadal jest słowem, który powoduje u ludzi strach i powoduje, że stają się bezsilni"* - doskonale ujęła to Angolina Jolie. To prawda.

Do tej pory nie wiedziałam absolutnie nic o nowotworowych chorobach kobiecych. Czytałam tylko w prasie i Internecie o tym, że zachorowały lub zmarły znane osoby. Słuchałam debat w telewizji i przy stole "u Chińczyka" o decyzjach Jolie, uważanych za kontrowersyjne a nawet "celebryckie"... Myślałam, że problem mnie nie dotyczy. Myślałam tak, jak w dalszym ciągu myśli większość z Was. Spodziewałam się wszystkiego, ale nie tego, że z moimi cyckami jest coś nie tak...

Pokaż cycki

Nie robiłam wielkiej tajemnicy z tego, że przechodziłam trudny okres w życiu. Zresztą było widać to po mnie - więc kto mnie osobiście zna, dowiadywał się, że robię badania, chodzę do lekarza, przechodzę kurację antybiotykową oraz antyzapalną i oczekuję na biopsję.

Te kilka tygodni, podczas których świat przekręcił mi się o 180 stopni i stanął na głowie nauczyły mnie dwóch rzeczy.

Pierwsza to ta, że choroby nowotworowe w świecie opartym na wizerunku, gdzie goni się tylko za doskonałym wyglądem zewnętrznym, seksualnością i młodością, są traktowane jako fatum oraz tabu. To coś, co przytrafia się innym, jako kara lub pech i od czego lepiej trzymać się z daleka. Kiedy dowiadujemy się, że ktoś jest chory na raka - stajemy się bezsilni i wpadamy w panikę. Odsuwamy się od problemu, aż do chwili, gdy nie zacznie on dotyczyć nas samych.

Druga to ta, że w naszym "cywilizowanym społeczeństwie", dla którego liczy się tylko wizerunek, piersi kobiece są traktowane jedynie jako atrybuty seksualne. Myślimy o tym, aby je dobrze eksponować dzięki stanikom *push-up* i wydatnym dekolantom. Częściej chodzi nam po głowie wizyta u chirurga plastyka niż mammografia. Martwimy się o to, aby były duże i jędrne, a nie zdrowe.

W tym wszystkim nie zabrakło też mężczyzn, którzy musieli dołożyć swoje i dla których kobieta musi mieć przede wszystkim cycki - nieważne czy zdrowe czy chore. Takiej opcji uczą się od małego - jak *boy scout* napotkany przypadkowo w chińskiej restauracji. I niestety uczą ich tego własne matki...

Kiedy mówiłam otwarcie, że czeka mnie biopsja piersi, niejednemu mojemu koledze wymusnęła się spontanicznie seksistowski dowcip: "*Pokaż cycki! Chętnie je zbadam!*"

I ja pokazywałam... - tak jak pokazuje Wam - zdjęcie mammografii, które miałam w smartfonie. Szokowało ich! A ja sobie myślałam: "*Ilu mężczyzn powinno dokonać prewencyjnej amputacji mózgu...*"

To dotyczy nas wszystkich

Ten osobisty artykuł napisałam na trzy dni przed 16 edycją „*Race for the Cure Roma*” - coroczną największą manifestacją promującą profilaktykę raka piersi, organizowaną przez Komen Italia - siedząc w poczekalni ambulatorium chorób piersi w szpitalu Św. Ducha i czekając w długiej kolejce na wizytę kontrolną u mojego znakomitego włoskiego lekarza. Przede mną było 30 kobiet... Dedykuję go polskiej drużynie, zorganizowanej przez Stowarzyszenie *Le Rondini*, która brała udział w Marszu Różowej Wstążki w Rzymie 17 maja 2015 roku.

W końcu zdiagnozowano u mnie bakteryjne, pozapopłogowe zapalenie sutka i jednostronne zmiany mastopatyczne, co oczywiście będzie wymagać dalszego leczenia i dalszej cyklicznej obserwacji.

Mogę powiedzieć, że w sumie miałam szczęście, bo w porę zobaczyłam żółte światło i zrozumiałam jak ważna jest dla kobiety prewencja oraz kontrola. Zdobyłam się również na odwagę, by opowiedzieć Wam o tym wszystkim...

Teraz wiem, że nowotwór gruczołu sutkowego potocznie zwany rakiem piersi jest od lat najczęstszym kobiecym

nowotworem złośliwym i drugą przyczyną zgonów pacjentek onkologicznych. W tzw. "cywilizowanym świecie" (głównie w USA i Europie Zachodniej) z nieznanых powodów stwierdza się wzrost częstości występowania tej choroby. Praktycznie jedna na osiem kobiet może stać się ofiarą raka piersi.

Każdego roku w Polsce notuje się ponad 15 tysięcy nowych zachorowań. Co roku na raka piersi umiera blisko 5 tysięcy Polek, głównie z powodu wykrycia choroby w zbyt zaawansowanym stadium. To znaczy - 13 kobiet dziennie... *Big Killer* - tak mówi się o tym nowotworze.

Wcześnie wykryty jest on całkowicie uleczalny. Im szybciej guz zostanie rozpoznany, tym łatwiej i z jak najmniejszą szkodą dla pacjentki, można go usunąć.

Dziewczyny bierzcie się więc za cycki...

*

Dziękuję, Agnieszko, za ten tekst, wprawdzie nie lubię określenia "cycki" na "piersi", ale w tym akurat kontekście wyższa racja ważniejsza jest od mojego lubienia lub nielubienia. Przy okazji przypomnę tekst Krystyny Kuczyńskiej o fotografce Verze Isler, "Amazonce":

Potem przysłała kolej na portrety fotografów z najwyższej, międzynarodowej półki. Wydała je w 1992 roku w zbiorze pod tytułem „Rollenwechsel” ("Zamiana rolami").

Kilka miesięcy później otwarta została w Kunsthalle w Wiedniu wystawa „Face to Face I” ("Twarzą w twarz I"), na której Vera Isler prezentowała fotografie naturalnej wielkości znanych artystów umieszczone tak, by widz mógł z nimi stanąć „oko w oko” - formuła okazała się nośna i ekspozycja wędrowała po wielu miastach Europy (edycja pokazywana w zeszłym roku w Bazylei, to jej kolejna część). Razem z nią autorka, która dodatkowo 2 - 3 razy do roku pracowała przez kilka tygodni w swoim atelier w Nowym Jorku.

Kryzys nadszedł w 1998 roku: rak piersi, amputacja. Vera Isler zrezygnowała z implantów. "Kiedy lekarz pokazał mi te miękkie poduszeczki", pisze w swoich wspomnieniach, "to pomyślałam, że do zabawy nadają się świetnie, ale jako ekwiwalent biustu?..." □

W Berlinie, w miejscu urodzenia - symbolicznie - dała sobie na pooperacyjnych bliznach wytatuować kwiaty. To też stało się częścią artystycznego projektu, który zaowocował wystawą „Busen und das goldene Kalb” ("Piersi i złoty cielec"), na której zaprezentowała wykonane po amputacji zdjęcia samej siebie i zdjęcia operacji plastycznych innych kobiet. □

W tym okresie "rozdrapując rany z całego życia" wracała pamięcią do czasów dzieciństwa i młodości. Spisywała swoje wspomnienia przeplatając je najświeższymi przeżyciami związanymi z chorobą. Wydana w 2000 roku książka „Auch ich...” ("Ja też..."), w której znalazły się również odnalezione stare fotografie rodzinne i listy rodziców pisane do córki do Szwajcarii, jest nie tylko kolejną autobiografią kobiety, która kierowana wewnętrzną potrzebą szukała artystycznego wyrazu dla swoich emocji, ale świadectwem trudnej historii XX wieku.

Cały tekst jest na Sofijonie i nosi tytuł "Twarz i twarze Very Isler".

Natomiast oryginalny tekst Agnieszki Zakrzewicz z 17 marca 2015 jest na jej blogu "Bardziej lub mniej osobiste".

W 2012 roku polskie Stowarzyszenie "Amazonki" obchodziło 25-lecie istnienia. Relacja z pochodu zorganizowanego przez Stowarzyszenie: "Marsz Różowej Wstążki". Główne zdjęcie pochodzi właśnie z tego marszu.